Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 15 PAŹDZIERNIKA 1934 Nr. 20

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW
DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Święto Chrystusa Króla.

Gdy Chrystus Pan wyznał uroczyście wobec Piłata, że jest królem, dodał przytem, iż królestwo Jego nie jest z tego świata. Przez cały ciąg swego życia na ziemi, od stajenki betlejemskiej aż do Golgoty i Wniebowstąpienia, Chrystus dążył do przekształcenia człowieka na podobieństwo Boga Ojca. Pozostał na ziemi w postaci Eucharystji, aby to dzieło nadal w duszach sprawować, aby ludzie życie mieli i obficiej mieli. Królowanie Chrystusa odbywa się więc przedewszystkiem w duchu i prawdzie wewnętrznej człowieka wobec Boga, a z tego życia Chrystusa w duszy ludzkiej rodzi się Chrystusowy pogląd na wszystkie sprawy i chrześcijański czyn miłości. Celem wszystkich spraw świata ma być miłość Boga i bliźniego, gdyż prawem Chrystusa jest miłość, i Bóg sam jest miłością. Lecz miłość nie znosi drogi krzyża, wzniesionego ponad trony świata na górze Kalwarji, przeciwnie, miłość wskazuje na walkę, na krzyż, jako rękojmię zbawienia. Jesteśmy Kościołem wojującym na ziemi, bojownikami o królowanie Chrystusa, który wzywa nas do walki, z nami i przez nas chce zwyciężać.

Nowe święto Chrystusa Króla ma nam przypomnieć królewskie prawa Chrystusa wobec ludzkości, ma nam być pomocą w odnowieniu świata w duchu Chrystusa. Na świecie trwa ustawiczna walka dwu obozów, i nikt się od niej nie zdoła usunąć, lecz musi stanąć po jednej lub drugiej stronie. Chrystus Pan wzywa nas wszystkich, byśmy stanęli za nim, jako za królem i wodzem, i obiecuje nam niewątpliwe zwycięstwo: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“. Znakiem Chrystusa Króla jest krzyż, i naszą więc odznaką musi być krzyż Pański, w jakiejkolwiek postaci

przyjdzie go nosić, aż do chwalebnego dnia zwycięstwa, gdy bólu już więcej nie będzie.

Zbawcze dzieło Odkupienia, którego jubileusz ogłosił Ojciec święty w tym roku na świat cały, łączy się szczególnie z uroczystością Chrystusa Króla, gdyż właśnie przez dzieło Odkupienia Chrystus stał się nam Królem na wieki. Należymy do Chrystusa, lecz czy należymy do Niego prawdziwie? Jubileusz Odkupienia ma być wezwaniem do życia wewnętrznego i duchowego odrodzenia społeczeństwa. Według życzenia Episkopatu hasłem na święto Chrystusa Króla, hasłem pracy na rok następny jest to wewnętrzne odrodzenie, według słów: „W Chrystusie odkupienie — w Chrystusie odrodzenie“.

Swięto Chrystusa Króla jest też szczególnie świętem Akcji katolickiej, bo zadaniem tej Akcji jest właśnie zaprowadzenie królestwa Bożego na ziemi. Tylko przywrócenie go zdoła wybawić świat z wszelakiej nędzy, gdyż religja Chrystusowa sięga w każdą dziedzinę życia i wszystkie jego przejawy chce przepoić pokojem i ładem, jaki płynie z panowania Boga w duszy człowieka. Wszystkie dziedziny życia osobistego i społecznego muszą być poddane Chrystusowi, by w ojczyźnie mógł zapanować pokój. Do osiągnięcia tego pokoju Chrystusa potrzebni są bojownicy Akcji katolickiej.

Jak zadaniem każdego święta w ciągu roku kościelnego jest pewne odświeżenie sił, odnowienie ducha, tak i w obecnem święcie Chrystusa Króla mamy nabrać siły do dalszej walki. Złożywszy Chrystusowi hołd wdzięczności i uwielbienia za Jego dzieło niezmiernej miłości, pójdziemy naprzód do pracy, z modlitwą „Przyjdź królestwo Twoje“, z wiarą, że w krzyżu zwycięstwo.

WALKA O SZKOŁĘ KATOLIKÓW FRANCUSKICH.

Z początkiem nowego roku szkolnego zaczyna się zawsze regularnie we Francji wielka kampanja o prywatną szkołę katolicką. Biskupi wydają odezwy, kaznodzieje podkreślają znaczenie katolickiego wychowania szkolnego dla przyszłości katolicyzmu francuskiego a prasa katolicka zamieszcza chętnie wszelkie tego rodzaju wiadomości. Dlaczego — zapytują często

cudzoziemcy — starają się katolicy francuscy tak bardzo o obronę i rozbudowę swoich „wolnych szkół“? Czyż szkoła państwowa stanowi istotnie we Francji tak poważne niebezpieczeństwo dla wiary i moralności młodzieży? W paryskim dzienniku „La Croix“ z 14 września b. r. znajduje się odezwa kardynała-arcybiskupa Luçon, który podaje na te pytania bardzo trafną odpowiedź. „Nazywa się nasze szkoły wolnemi szkołami — pisze kardynał — nietylko dlatego, że prawo przyznaje wolność ich otwierania, ale także i przedewszystkiem, że posiadamy możność udzielania tu nauki religji, zachowania modlitwy, krucyfiksu i obrazów świętych, oraz że wolno nam tu mówić o Bogu, uczyć miłości dla Niego i dzieci zaprawiać do ćwiczeń i obowiązków pobożności... Założyliśmy wolne szkoły, religijna neutralność jest bowiem obrazą Boga... i jest obowiązkiem rodziców chrześcijańskich udzielać swoim dzieciom wychowania religijnego i powierzać je tylko takim nauczycielom, którzy nie naruszą w niczem ich wiary i moralności... ponieważ nie wierzymy w neutralność szkoły wogóle według wyrażenia jednego z polityków, który oświadczył: „Neutralność jest tylko obłudą i oszustwem“... i ponieważ celem szkoły neutralnej, według zamiarów ich założycieli, jest odchrześcijanienie Francji... i wreszcie ponieważ jesteśmy przekonani, że niema wychowania bez moralności i niema moralności bez religji“.

Faktycznie szkolno-polityczne stosunki we Francji są tego rodzaju, pisze *Sch. Zft.*, że katolicy muszą usilnie się starać utrzymać swoje szkoły prywatne nietylko w ich obecnym stanie, ale coraz więcej je rozwijać. Juljusz Ferry, ojciec francuskiego szkolnictwa świeckiego, myślał przed 50 laty, że zwiedzie i otumani katolików swojem zapewnieniem, iż „zasady religji naturalnej“ będą w szkole świeckiej ściśle przestrzegane, i że jeden dzień w tygodniu będzie przeznaczony na udzielanie nauki katechizmu i t. d. Wewnętrzna jednak logika przedsięwziętego rozwoju szkół doprowadziła do tego, że — według zdania wszystkich poważnych pedagogów — francuska szkoła świecka jest obecnie szkołą ateistyczną. Przyznany początkowo dzień wolny na naukę katechizmu jest obecnie wypełniany zwykle tak zwanemi ćwiczeniami pozaszkolnemi, sportami i t. p. Wpływ tego laicyzmu w nauczaniu publicznem nie mógł rzecz prosta pozostać bez odpowiednich rezultatów. Dadzą się one ująć w słowa „Masowe odpadanie od wiary pod wpływem szkoły“. Liczba nieochrzczonych dzieci wśród uczniów szkolnych stale wzrasta, coraz więcej chłopców i dziewczynek zrzeka się przystąpienia do pierwszej Komunji św. W okręgu wyborczym Narbonne naprzykład, ogólnie znanym jako socjalistyczny, statystyczne badania wykazały, że zaledwie połowa dzieci szkolnych przystąpiła do pierwszej Komunji św. Przed 30 jeszcze laty rodzice, którzy sami ukończyli szkołę katolicką, dbali o to starannie, by dzieci ich uczęszczające do szkoły świeckiej nie opuszczały dobrowolnej nauki katechizmu. Obecnie bardzo często sądzą rodzice, którzy sami otrzymali wychowanie w szkole świeckiej, że wyświadczają specjalną łaskę kapłanowi, gdy pozwalają swoje dzieci ochrzcić i uczyć religji.

Odwrotną pocieszającą stroną świeckiej i ateistycznej polityki szkolnej Francji jest fakt, że z każdym rokiem wzrasta napływ uczni do wolnych katolickich szkół wszelkiego rodzaju. Obecnie w katolickich prywatnych

szkołach niższego stopnia znajduje się miljon uczniów i uczenic. Oprócz tego znajduje się także wielu uczących się w wyższych szkołach, instytutach technicznych i pięciu uniwersytetach katolickich (Paryż, Lille, Angers, Lion i Tuluza). Z jednej strony ten zwrot ku szkołom wolnym, a z drugiej zmniejszanie się liczby urodzin powodują wyludnienie państwowych szkół świeckich. To wyludnienie posuwa się niekiedy tak daleko, że w niektórych szkołach liczba nauczycieli przewyższa liczbę uczniów. W Wandei naprzykład znajduje się około 75 państwowych szkół ludowych, z których przeciętnie do każdej uczęszcza tylko dwóch uczni. W prowincji Ardèche do każdej z 50 szkół publicznych uczęszcza tylko przeciętnie pięciu uczniów. Co więcej znajdują się nawet szkoły świeckie, które zupełnie nie posiadają uczniów, jak naprzykład w gminie Rochepaule. W gminie Pontmain istnieje szkoła żeńska bez żadnej uczenicy, podczas gdy do szkoły męskiej w tej gminie uczęszcza tylko syn nauczyciela i nauczycielki; to małżeństwo nauczycielskie otrzymuje tu z kasy państwowej 12.000 franków pensji, by uczyć tylko jedno dziecko w państwowej szkole świeckiej! Gdy rada gminna w Pontmain przedstawiła wniosek zamknięcia obydwóch szkół, oświadczono ze strony rządu, że projekt ten nie może zostać przyjęty, „gmina potrzebuje bowiem bezwarunkowo szkoły świeckiej".

Szczególne stanowisko w dziedzinie polityki szkolnej zajmuje Alzacja i Lotaryngja. Tu niema wcale szkół świeckich, szkoły publiczne mają jeszcze charakter szkół wyznaniowych, z tego też powodu zakładanie katolickich szkół wolnych w Alzacji i Lotaryngji znacznie się dotąd opóźniało. Wysiłki laicystów i wolnomularzy, którzy od czasu połączenia tych prowincyj z Francją zdołali już sobie tu wytworzyć dosyć silne stanowisko, zmierzają stale do tego, by wcześniej lub później także i w Alzacji - Lotaryngji zaprowadzić ogólno krajowe laicystyczne ustawodawstwo szkolne. Pierwsze próby w tym kierunku powiodły się. Znana „Liga praw człowieka" wymogła u rządu ograniczenie ustawowo obowiązującej nauki religji w ten sposób, że odtąd wystarczy tylko zawiadomienie kierownika szkoły przez rodziców dla uwolnienia dzieci od nauki religji. Niedalekim już zdaje się być dzień, w którym wyznaniowa szkoła w Alzacji i Lotaryngji poświęconą zostanie molochowi masońskiego laicyzmu.

Najsilniejsze protesty ze strony katolików wywołała wreszcie laicystyczna polityka szkolna w kolonjach francuskich. Podczas gdy inne europejskie potęgi kolonjalne—jak Belgja, Anglja i Portugalja—popierają finansowo usilnie katolickie szkoły misyjne, rząd francuski odmawia stanowczo wszelkiego popierania tych szkół i uporczywie utrzymuje silny rozdział pomiędzy szkołą a Kościołem w kolonjach. Czyni to, jakkolwiek jest rzeczą zupełnie jasną, że francuski rząd kolonjalny nie może zastąpić niezmiernie owocnych wysiłków szkół misyjnych. Jak wielkie trudności stawia się rozwojowi katolickich szkół misyjnych, świadczy przykład apostolskiego wikarjatu w Dahomeju, w którego okręgu 95.000 dzieci pozbawionych jest nauki szkolnej. 15 założonych tu szkół misyjnych musiano zamknąć, nauczyciele bowiem nie mogli przedłożyć dyplomów państwowych. Specjalnie oburzającym jest fakt, że państwowych zapomóg odmawia się tylko katolickim szkołom misyjnym, podczas gdy w Afryce północnej mahome-

tańskie i żydowskie szkoły utrzymywane są z państwowych subwencyj francuskich. Naprzykład dla 3.000 dzieci żydowskich w Tunisie w 1930 r. wydano przeszło miljon franków z funduszów państwowych, a dla 8.300 żydowskich dzieci w Marokko 2,5 miljonów franków.

Utrzymanie i rozbudowa katolickich szkół prywatnych wymaga z roku na rok coraz większych zasobów, których dostarczać musi jedynie dobrowolna ofiarność katolików. Łatwo też zrozumieć, że katolicy bronią się usilnie przeciwko bezsensownej i niesprawiedliwej państwowej polityce szkolnej. Katolicy mówią sobie słusznie: Musimy utrzymywać z własnych środków biskupów, kapłanów, kościoły, seminarja duchowne i t. d. W 83 diecezjach, liczących około 40.000 parafij, musimy płacić wysokie podatki na zwalczane przez nas szkoły świeckie i jeszcze oprócz tego jesteśmy zmuszeni utrzymywać sami nasze szkoły prywatne, które odbierają państwu przeszło miljon uczniów. Przeczy to wszelkim zasadom obywatelskiej równości! Usunięcie tej niesprawiedliwości jest celem walki szkolnej, którą prowadzą katolicy Francji już od długich lat. Przednią straż w tej walce stanowi związek kapłanów, byłych żołnierzy z wielkiej wojny (Drac) i związek rodziców uczniów wolnych katolickich szkół średnich (Apel). Ten ostatni związek obejmuje obecnie 40.000 ojców rodzin jako członków, uważa on za swoje zadanie przekonanie publicznej opinji kraju, a przedewszystkiem miarodajnych kół politycznych o słuszności katolickich żądań szkolnych (upaństwowienia katolickich szkół prywatnych, subwencjonowania tychże ze względu na ich wysiłki w dziedzinie kultury, obowiązującej nauki religji w państwowych szkołach ludowych i średnich).

W miarę jak zapowiadające się z różnych oznak religijne odrodzenie Francji coraz szersze będzie zatacząć kręgi, niewątpliwie i walka szkolna katolików francuskich osięgnie zwycięstwo. Oby nastąpiło to jaknajprędzej!

NOWOCZEŚNI MĘCZENNICY.

Wśród licznych ofiar teroru hitlerowskiego należy wspomnieć obok nazwisk takich jak Jung, Klausener, Probst, których stanowisko stawiało na świeczniku, w oczach wszystkich, a którzy oddali życie za wiarę — także i ciche ofiary ludzi mniej znanych, których stratę katolicy w Niemczech głęboko jednakowoż odczuli. Jednym z takich był znany i nieustraszony dziennikarz katolicki, dr. Gerlich, któremu The Tablet *poświęca osobne wspomnienie.*

Zginął on w ową straszną noc teroru w dniu 30-go czerwca, a został katolikiem dopiero w 1929 roku. Ostatnie pię-

tnaście miesięcy swego życia spędził w „zapobiegawczem" więzieniu, w którem zamknęli go narodowi socjaliści, katolicka jego praca dziennikarska trwała tylko trochę dłużej niż trzy lata, te lata można by jednakże liczyć za dziesięciolecia dla pełni działalności i powodzenia. Przed swoim nawróceniem, które przypisać należy Teresie Neumann z Könnersreuth, ten zdolny pisarz był głównym redaktorem znanego dziennika „Münchener Neuesten Nachrichten". Wyrzeczenie się protestantyzmu pociągnęło za sobą, jak przewidywał, utratę tego wysokiego wpływowego stanowiska. Dr. Gerlich jednakże tego nie żałował. Uważał on wyzwolenie się z dawnych więzów za bardzo korzystne dla możności pożyteczniejszej, choć mniej materjalnie przynoszącej pracy. Nabył on, będący właśnie do sprzedania tygodnik „Illustrierter Sonntag" i przekształcił go na czasopismo katolickie. Pod swoją nową nazwą „Der gerade Weg" (Prosta Droga) tygodnik ten pozyskał wkrótce sto tysięcy abonentów. W ciągu lat 1931 i 1932 przeciwstawiał się tak komunizmowi jak i hitleryzmowi. Jako wydawca posiadający długoletnie doświadczenie, wiedział, jak zbierać wiadomości i umiał zawsze przedstawić je odpowiednio. To też narodowi socjaliści nie obawiali się niczego bardziej jak dokładnych faktów przedstawionych w sprawozdaniach Gerlicha.

Gdy Hitler objął władzę w Niemczech, Fritz Gerlich był jednym z pierwszych, którzy dostali się do więzienia. Jego uwięzienie nastąpiło w marcu 1933 roku i od tej chwili nie był już ani chwili na wolności. Bell, jego współpracownik, w redakcji, uciekł do Austrji, jednakże narodowi socjaliści w potężnym samochodzie podążyli za nim do Kufsteinu i tam go zabili. Gerlich tak ściśle był strzeżony w więzieniu, że wielu jego przyjaciół sądziło, że już nie żyje. Pozostawał on jednak przy życiu aż do krwawego dnia 30 czerwca. Dzień ten nastręczał dobrą sposobność pozbycia się odważnego wydawcy „Prostej Drogi": stracono go też w jego celi, nie pozwoliwszy mu nawet pożegnać się z przyjaciółmi, ani pokrzepić się przed śmiercią Sakramentami św. Zginął jako męczennik za wiarę, który nie chciał wejść w kompromis z nowem pogaństwem.

Z RZYMU.

W ciągu ostatnich dni pobytu Ojca św. w Castelgandolfo przybywały tam stale liczne rzesze pielgrzymów, zwłaszcza z pobliskich okolic. Dnia 16-go września, w niedzielę rano, Ojciec św. w towarzystwie Mgr. Caccia-Dominioni, odwiedził obserwatorjum, zbudowane w willi papieskiej. Po raz pierwszy zwiedził bibljotekę, która zawiera obecnie około ośmiu tysięcy tomów i gdzie przyjmował go dyrektor obserwatorjum, ks. Stein, a następnie zeszedł do właściwego obserwatorjum, gdzie już funkcjonuje jeden z dwóch wielkich teleskopów. Przed swem odejściem Papież odwiedził stację telegraficzną i radjową, gdzie przyjmował go kierownik ruchu telegraficznego, Marchetti.

W dniu 22 września rano w Castelgandolfo, Pius XI przyjął na audiencji kardynała Pacelli i członków jego świty przed ich odjazdem do Buenos-Aires, życząc im pomyślnej podróży i wszelkiego możliwego błogosławieństwa w ich doniosłej misji. Później w ciągu dnia przyjmował liczne pary nowożeńców. Wieczorem wielki tłum zebrał się na placu przed siedzibą papieską. Wreszcie ich długie oczekiwanie zostało nagrodzone i Papież ukazał się na balkonie, witany z wzruszającym zapałem. Usłyszano jak wymawiał słowa błogosławieństwa. Ojciec św. spoglądał kilka minut na tłumy, poczem oddalił się. W chwilę później nastąpił odjazd. W pierwszym samochodzie siedział p. Castelli, główny dyrektor służby technicznej Watykanu, sekretarz Beccari i De Mandato, komendant żandarmerji papieskiej. W drugim samochodzie znajdował się Ojciec św. w otoczeniu Mgr. Caccia-Dominioni, a w następnych Mgr. Confalonieri, Venini, Dr. Folchitto, Lugar i inni członkowie papieskiego dworu.

Przejeżdżającego Papieża witała z zapałem ludność w Albano i w innych miejscowościach. Przy wejściu do katakumb św. Kaliksta zgromadziła się liczna grupa kapłanów i turystów, a dzieci rzucały kwiaty na drogę, przez którą przejeżdżał samochód papieski. Orszak przybył do państwa watykańskiego około pół do siódmej godziny wieczorem.

Nazajutrz po swoim powrocie do Rzymu w sobotę wieczorem dnia 22-go września b. r. przyjął Ojciec św. na uroczystej audiencji w niedzielę rano u św. Piotra, dwadzieścia dwa tysiące przedstawicieli Związku rekolekcyj dla robotników, założonego przed dwudziestu pięciu laty przez Ojców Jezuitów, a który zdobył ogromne powodzenie w całych Włoszech. Bazylika została w owej chwili, rzecz prosta, zamknięta dla wszystkich, z wyjątkiem tej ogromnej rzeszy robotników, którzy powitali Ojca św. z zapałem, gdy ukazał się w wielkiej nawie, zmierzając do przygotowanego dla siebie tronu. W audiencji tej wzięli udział ks. Gori, główny dyrektor Związku, jenerał i prowincjał rzymski Towarzystwa Jezusowego oraz wielu innych wybitnych dostojników Kościoła. Ojciec św. powitał wielkie zgromadzenie winszując mu pracy dokonanej w przeciągu owych dwudziestu pięciu lat. Podniósł on w swem przemówieniu wielkie dzieło osobistego uświęcenia dokonane przez te rekolekcje, oraz i apostolstwa, które w następstwie pełnią one w świecie dla zbawienia dusz. Patrząc w przyszłość

wyraził Ojciec św. swoją nadzieję, że doczeka się jeszcze większego ich powodzenia niż w przeszłości; Boskie Serce bowiem nigdy nie zmniejsza swej wspaniałomyślności, spogląda on też na tę uroczystą chwilę jako na punkt dojścia odnośnie do przeszłości i punkt wyjścia odnośnie do przyszłości, i jako na ruch postępowy zbliżający się coraz więcej do Najświętszego Serca. Papież zakończył swoje przemówienie udzielając błogosławieństwa wszystkim obecnym, całej ich pracy dla Boga, i wszystkim ich bliskim i drogim. Ojciec św. opuścił bazylikę żegnany owacyjnie przez zgromadzonych.

Przyjmując na audiencji kapelanów „Opera Nazionale Balilla" (Faszystowskie stowarzyszenie młodzieży), którzy przybyli pod przewodnictwem biskupów Bartolomasi i Giordani, mówił Ojciec św. o konieczności apostolskiej pracy wśród młodzieży. Chwalił on gorliwość duszpasterską kapelanów akcji Balilla, która osiągnęła już wielkie powodzenie, przypominał miłość Dobrego Pasterza dla młodzieży i zaznaczył, że tak samo jak w dziedzinie Akcji katolickiej tak i w dziedzinie narodowej organizacji młodzieży wszystko zależy od postępowania doradców i kierowników duchownych. Gdy kapłani — mówił Ojciec św. — którzy się poświęcają duszpasterstwu wśród młodzieży muszą niekiedy doświadczać, że nie wszystkie ich wysiłki przynoszą spodziewane owoce, niechże pociechą będą im słowa ks. Segneri, że Bóg swoich apostołów wynagradza nie według osiągniętych przez nich wyników, ale według świętego zapału, jaki wkładają w swoją pracę. Chrystus powołał apostołów nie w chwili gdy wyciągali pełne sieci, ale w chwili gdy je zarzucali!

Na audiencji zakonników, nowicjuszy i uczniów klasztornych grecko-unickiego klasztoru Bazyljanów Matki Boskiej z Grottaferrata wyraził Ojciec św. swoje najgłębsze życzenie połączenia oddzielonych Braci chrześcijańskiego Wschodu z Kościołem katolickim. Od lat młodzieńczych, — zaznaczył Ojciec św. — ponowne to połączenie było jego „najżywszą tęsknotą", której spełnieniu użyczał on zawsze najchętniej swoich sił. Ojciec św. pochwalił następnie działalność opactwa Grottaferrata i powiedział, że połączenia nie może nic lepiej przygotować, jak ćwiczenie się w cnocie, modlitwa i studja.

ROCZNICA ZNIESIENIA NIEWOLNICTWA.

W ostatnich latach zajmowano się wiele istniejącemi jeszcze dotąd sześciu miljonami niewolników. Wobec rocznicy Wilberforce'a, wielkiego brytyjskiego oswobodziciela niewolników, oraz faktu, że przed 100 laty 800.000 murzynów zostało uwolnionych w państwie brytyjskim, wszystko to skłania do uświadomienia sobie jaką rolę odegrał Kościół katolicki w ruchu anti-niewolniczym. Specjalna zasługa pod tym względem — pisze „Köln. Volkszeitung" — przypada tu rzymskiej Kongregacji Propagandy Wiary. Zgodnie z jej tradycją obecny główny prefekt Propagandy, kard. Fumasoni

Biondi, wydał okólnik do biskupów Australji i Nowej Zelandji, w którym wskazuje na program zwalczania niewolnictwa Papieża Leona XIII. W piśmie „Catholica Ecclesia" z 20 listopada 1890 roku przypomniał Papież Leon XIII biskupom całego świata wiekową walkę Kościoła z niewolnictwem i nakazał składkę w święto Trzech Króli, która w wielu miejscowościach utrzymała się do dnia dzisiejszego, a zwłaszcza we Francji, Holandji i Irlandji. Także Benedykt XV w okólniku „Maximum illud" poparł tę składkę. Wspomniane pismo pisze dalej: „W ostatnich czasach wpłynęło do Propagandy wiele próśb o zasiłki z tego źródła. Należy tu wydany przez kardynała von Rossum okólnik z dnia 29 grudnia 1919 roku do biskupów całego świata i wspomniany już okólnik kardynała Fumasoni Biondi do biskupów Australji, Nowej Zelandji i Indyj holenderskich. Oficjalnie wszystkie rządy świata uznały niewolnictwo za bezprawne. Pomimo to jednak liczba ludzi, żyjących w niewolnictwie sięga jeszcze sześciu miljonów. Według tajnych wiadomości co roku jeszcze 2.000 niewolników z Afryki zostaje przewożonych przez Morze Czerwone i sprzedawanych w Arabji mahometanom. Również w mahometańskich okręgach północnej Afryki utrzymuje się jeszcze niewolnictwo. Obok właściwego niewolnictwa istnieje jeszcze w różnych okolicach praca przymusowa. W innych krajach znowu utrzymujący się tam handel żywym towarem można słusznie nazwać inną formą niewolnictwa. Obecna akcja Kościoła zmierza do tego, by biskupom misyjnym, przez prefektów propagandy, dostarczyć pieniędzy, by mogli skutecznie tępić niewolnictwo we wszystkich jego formach i przejawach. *(Sch. Zft.)*.

Zajmując się pierwszą stuletnią rocznicą zniesienia niewolnictwa w państwie brytyjskim, która przypada właśnie teraz we wrześniu, prasa jerozolimska poświęca długie komentarze przeżytkom tej nieludzkiej plagi społecznej. Z wydawnictw dzienników w Świętem Mieście wynika, że według sprawozdań niektórych oficerów angielskich, którzy wyganiają handlarzy murzynów nad brzegi Czerwonego Morza, 5.000 ofiar zostaje wysyłanych każdego roku z południowych prowincyj Abisynji na półwysep arabski. Większa część tych nieszczęśliwych kończy na targach Mekki, gdzie wodzowie koczowniczych plemion pustyni przybywają zaopatrywać się w materjał ludzki.

Według opinji jednego z największych przeciwników niewolnictwa, wydaje się, że największa trudność w Arabji w zniesieniu tej tradycji handlu niewolnikami leży w religji. Kodeks prawny cywilny i karny Islamu, regulujący życie legalne w imieniu Koranu, z którego czerpie on swoją siłę moralną, pozwala na handel ludźmi, uznając legalność kupna, posiadania i sprzedaży niewolników.

To wystarcza dla zrozumienia trudności jaką napotyka Liga Narodów w swych usiłowaniach zniesienia ostatnich przeżytków tego barbarzyństwa społecznego.

Misjonarze katoliccy zresztą zaznaczali także już wielokrotnie niezmierne trudności, jakie przeciwstawiają się w Abisynji prawdziwemu i całkowitemu zniesieniu haniebnej plagi niewolnictwa.

O POWRÓT TRAPISTÓW DO FRANCJI.

Walka o zwrot klasztoru „la grande Chartreuse” koło Grenoble, którą katolicy francuscy od wielu lat prowadzą z coraz większą wytrwałością, wstąpiła obecnie w rozstrzygającą fazę. Nawet rządowe koła antiklerykalne Francji zaczynają stopniowo spostrzegać, że sekularyzacja tego małego państwa zakonnego nie przyniosła państwu francuskiemu błogosławieństwa. Obecnie nie istnieje prawie żadna różnica zdań co do tego, że klasztor ten, którego przemysł likierów był niegdyś obfitem źródłem podatków, od chwili swego upaństwowienia obciążył dotkliwie budżet państwowy. Stare budynki, których artystyczno-historyczna wartość jest bardzo doniosłą, wymagają do swego utrzymania corocznie poważnych funduszów. Upadek budynków tak bardzo obecnie postąpił, że według oceny fachowców, trzeba na nie przeznaczyć z kasy państwowej kwotę 20 miljonów franków, a rocznie musi być wyznaczoną oprócz tego suma 500.000 franków na utrzymanie ich.

Nic też dziwnego, że według zdania czynników państwowo-finansowych, a nawet socjalistycznych posłów, jak naprzykład posła Chastanet z Grenoble, należy dążyć do oddania klasztoru jej właściwym właścicielom. Chastanet wystosował do premiera ministrów Doumergua pismo, w którem zaznaczył, że „przywłaszczyciel” nigdy z prawdziwem zainteresowaniem i z prawdziwą miłością do obcych mu duchem zabudowań odnosić się nie może. Nawet 30 zagranicznych uczonych, którym oddano do rozporządzenia klasztor, jako miejsce uzdrowiskowe, nie byli zbyt z tego zadowoleni i sami przyznali, że najlepiej byłoby zwrócić tę starożytną siedzibę zakonników jej pierwotnemu przeznaczeniu. Nie rozchodzi się tu — pisze Chastanet w swoim liście — o przywrócenie Kartuzów do Francji, zakon ten posiada obecnie bowiem dwie siedziby na ziemi francuskiej. Jedynie tylko wchodzi tu w grę oddanie zabudowań klasztornych zakonnikom. Musi się uznać groteskowy błąd popełniony przez wywłaszczenie ich i naprawić go przez przywołanie do niej napowrót zakonników i w ten sposób dopomóc do jej ponownego rozkwitu.

Poseł Chastanet znalazł w znakomitym autorze, Henryku Bordeaux, dla swego wystąpienia w obronie klasztoru potężne poparcie. Bordeaux, członek Akademji francuskiej, ogłosił w „Echo de Paris” list otwarty. Wypowiada się on w nim bardzo stanowczo za zwrotem klasztoru zakonnikom i żąda, by natychmiast polecono dokonać obejrzenia tego starożytnego i cennego zabytku. Zagraniczni goście — pisze on — nie mogą zrozumieć utrzymania takiego stanu rzeczy, zaraz po wojnie, w której wygnani Kartuzi wypełnili w sposób wzorowy swój obowiązek wobec ojczyzny. Bordeaux kończy swoje wezwanie silnemi słowami: „Zapóźniliśmy się. Nie czekajmy już dłużej — w czasie w którym znaczenie Francji w oczach świata nie może w żadnym razie zostać obniżone”!

Nastrój pod tym względem w miarodajnych kołach Francji budzi żywe nadzieje. Można też spodziewać się, że starożytna cenna grande Chartreuse, która jest, zarówno pod względem artystycznym, jak i historycznym, najcenniejszym zabytkiem Francji i symbolem staro-francuskiej pobożności, już wkrótce zamieszkaną będzie przez tych zakonników, dla

których zbudowaną została przed 850 laty. Proste cele zakonników staną się wówczas znowu miejscem codziennych modlitw, rozmyślań i studjów nad świętą wiedzą — jak niegdyś gdy św. Bruno z Kolonji, założyciel zakonu Kartuzów, ze swymi sześciu towarzyszami służył tu Bogu modlitwą i ofiarą.

JAK SIĘ ODBYŁO PRZYJĘCIE SOWIETÓW DO LIGI NARODÓW.

Historyczne posiedzenie w Genewie, na którem Sowiety zostały przyjęte do Ligi Narodów, trwało trzy godziny. Wynik jego był już znany z góry. Wiedziano już przed wywołaniem imiennem, czyje będą głosy za przyjęciem, a czyje będą przeciw.

Dwa przemówienia przedstawiły dwa stanowiska dwóch przeciwnych koncepcyj. Z jednej strony p. Motta, w imieniu Szwajcarji, a z drugiej p. Barthou, w imieniu Francji. Jedenastu innych kierowników delegacyj zabierało także głos, ale tylko by w krótkich słowach wyjaśnić i umotywować swoje głosy. Wielka Brytanja, Włochy, Polska, Czechosłowacja, Kanada, Turcja, Hiszpanja głosowały za przyjęciem Sowietów do Ligi Narodów. Ich główny i jedyny właściwie argument wychodził z zasady upragnionej uniwersalności Ligi Narodów. Z wyjątkiem Turcji nikt nie okazał najmniejszego zapału. Kanada wyraziła pewien niepokój.

Po stronie przeciwnej Portugalja, Belgja, Argentyna i Holandja wysunęły przeciwko kandydaturze sowieckiej swoje główne zarzuty, wypływające z sprzeczności istniejącej pomiędzy bolszewizmem a cywilizacją chrześcijańską i wogóle ludzką. Ci, którzy wstrzymali się od głosowania, uczynili to tylko dlatego, by nie sprzeciwiać się trzem wielkim potęgom, na których cięży w Europie największa odpowiedzialność za pokój. Caiero da Mata, w imieniu Portugalji, i Jaspar, w imieniu Belgji, wysunęli przeciwko Rosji sowieckiej bardzo ostre zarzuty. Przedstawiciel zaś Holandji de Graef, oświadczył po prostu: „Usłyszycie p. Motta. Jego przemówienie powie wam, z jakich powodów delegacja niderlandzka musi głosować przeciwko przyjęciu Sowietów".

Szwajcarja — mówił p. Motta — pragnęła zawsze uniwersalności Ligi Narodów. Odnosi się ona życzliwie do narodu rosyjskiego. Ma jednak ważne powody sprzeciwianiu się z całej swej mocy przyjęciu rządu rosyjskiego tak długo jak długo owym rządem będzie rząd sowiecki, którego kandydatura została dziś postawioną. Szwajcarja nie zapomniała bowiem napadu na jej poselstwo dyplomatyczne w Moskwie bez żadnego w następstwie naprawienia lub zadosyćuczynienia za tę krzywdę przez rząd sowiecki. Szwajcarja nie zapomniała również, że rozruchy komunistyczne na własnem jej terytorjum podżegali kierownicy z Moskwy. Szwajcarja wie dobrze o zasadniczej sprzeczności zasad jej życia moralnego i jej instytucyj publicznych, a zasad, jakie wyznaje i jakie propaguje w całym świecie Rosja

sowiecka. Sprzeczność ta istnieje w dziedzinie religijnej, moralnej, społecznej, politycznej, ekonomicznej. Duch helwecki jest oburzony walką przeciwko Bogu, przeciwko religji i rodzinie. Oburzają go metody komunistyczne ucisku robotników. Sądzi on, że straszliwy głód, który cierpi obecnie tak wiele ludów Rosji, wypływa przedewszystkiem z systemu społecznego wadliwego u samego swego korzenia. Przez swą propagandę międzynarodową komunizm rosyjski stał się nieprzyjacielem wyraźnym wszystkich narodów cywilizowanych.

Niema powodu, by zaprzeczyć żywej jedności i spółistotnej solidarności rządu sowieckiego z rosyjską partją komunistyczną, oraz z Trzecią Międzynarodówką. Nic również nie upoważnia do wierzenia, że dzisiejszy rząd sowiecki opiera się na innych zasadach, niż rząd sowiecki wczorajszy. Pewne oznaki pojawiające się na niebie Dalekiego Wschodu, mogły skłonić kierowników z Moskwy do przedsięwzięcia w pewnych kwestjach odmiennych posunięć, nie zmieniły one jednak zupełnie ich pojęć moralnych, społecznych i politycznych, ani charakteru ich światowej propagandy.

Szwajcarja może współzawodniczyć z innemi państwami tylko w trudnem poszukiwaniu wielkości moralnej. Co może uczynić, to uczyni. Nie będzie można powiedzieć, że Rosja sowiecka została przyjętą triumfalnie i jednogłośnie do Ligi Narodów. Po przyjęciu Sowietów w Genewie nasuną się jeszcze inne obowiązki. Pozostaną żywe sympatje dla Gruzji, Armenji, Ukrainy i innych narodów uciskanych przez tyranję sowiecką. Trzeba usilnie przeszkadzać, by Genewa nie zamieniła się w ognisko rozkładowej propagandy.

W wielkiej ciszy zasłuchanego i skupionego ogólnie audytorjum, głos p. Motty stawał się coraz silniejszym i poważniejszym, jakkolwiek drżał ze wzruszenia:

A zwłaszcza gdy delegaci sowieccy znajdą się w Genewie, spodziewamy się, że odezwą się tu głosy żądające w imieniu sumienia ludzkiego wyjaśnień od ich rządu. Napiętnują one tę propagandę antireligijną, która niema równej sobie w dziejach rodu ludzkiego i która pogrąża w żałobie i łzach całe Chrześcijaństwo i wszystkich ludzi, którzy wierzą w Boga i wzywają Jego sprawiedliwości...

Po ostatnich słowach przemówienia p. Motty wybuchnęła w sali szalona burza oklasków, ogarniająca prawie wszystkie delegacje, ogarniająca lożę prasy, oraz trybuny publiczności i odzywająca się długo jeszcze. Wielu z tych, którzy za chwilę będą głosować z rezygnacją, z ukrytym wstydem i jedynie z konieczności politycznej za przyjęciem Sowietów, obecnie uspokaja swoje sumienie, wyrażając wdzięczność i podziw dla człowieka, którego wzruszający protest wyrażał tak wymownie oburzenie chrześcijaństwa i bolesne zgorszenie cywilizowanej ludzkości. Świadkowie tej sceny przeżyli rzeczywiście uroczystą chwilę historji współczesnej. Był to obraz walki Dwóch obozów i Dwóch Sztandarów.

Francuski minister spraw zagranicznych, Ludwik Barthou, miał ciężkie zadanie, by odpowiedzieć panu Motta i usprawiedliwić przyjęcie Sowietów. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nie wypowiedział żadnych słów niepotrzebnych i gorszących, jak te, które miał wypowiedzieć dwa dni potem

na bankiecie prasy. Bronił on jako zręczny adwokat złej sprawy i jego argumentacja zdradzała niekiedy usprawiedliwione zmieszanie.

Tradycyjną ceremonję przyjęcia nowego członka do Ligi Narodów wyznaczono na 18 września, godzinę piętnastą i pół popołudniu. Została ona przeniesiona na godzinę ośmnastą, gdyż towarzysz Litwinov nie ukończył jeszcze swych przygotowań do przemówienia inauguracyjnego, w którem chciał zmiażdżyć argumenty p. Motta. W zwykłym programie porządku dziennego posiedzenia nastąpiła w ostatniej chwili dodatkowa interwencja. Delegat Irlandji, de Valera, poprosił o głos.

De Valera, który głosował za przyjęciem Sowietów, z obawy o pokój międzynarodowy, wyznał swoje wzmożone nagle obawy. P. Motta sformułował groźne przeszkody, wyrażające niepokój setek miljonów sumień katolickich i kilka innych setek miljonów sumień wierzących. P. Barthou nie uspokoił bynajmniej wszystkich tych obaw i nie dał p. Motta zadawalającej odpowiedzi. „Żadna zdrowa polityka nie może wykluczać rozważań o celu życia ludzkiego i o celu istnienia człowieka na ziemi". Wykluczać religję z dziedziny postępowania ludzkiego, znaczy odejmować moralności jej podstawę, jej sankcję, jej duchową zasadę skuteczności przeciwko złym mocom. Należy więc zaznaczyć przed delegacją sowiecką, że, by przystosować się do Ligi Narodów, rząd Moskwy, który zagwarantował na swem terytorjum wolność religijną obywatelom amerykańskim, powinien się zdecydować nadać taką samą gwarancję obywatelom innych państw, a przedewszystkiem samemu narodowi rosyjskiemu.

W ten sposób więc kwestja religijna została uwydatnioną w międzynarodowym areopagu, czego zwolennicy kandydatury sowieckiej bynajmniej nie przewidzieli.

Przystąpiono do głosowania, wywoływanie imienne odbyło się bez powagi, gdyż wielu kierowników delegacyj, jakgdyby wstydząc się swej roli, wypowiadali zbyt cicho protokółowe: tak. Sekretarz nie dosłyszawszy, prosił o powtarzanie odpowiedzi, i powtarzanie to wywoływało śmiech na sali. Bez żadnych wahań wymienione już delegacje wstrzymały się od głosowania, a Holandja, Portugalja i Szwajcarja wypowiedziały swoje: nie.

Kiedy zbliżyła się chwila wejścia na posiedzenie delegacji sowieckiej, zbytnia gorliwość jednego z urzędników spowodowała jej wejście o kilka minut za wcześnie, i nowo przybyli otrzymali tylko skąpe oklaski. Chwila właściwa wprowadzenia ich tymczasem nadeszła i przewodniczący, który nie zauważył pomyłki, wezwał delegację sowiecką do zajęcia miejsca na wyznaczonej dla niej ławce. Dopiero wówczas spostrzeżono, że miejsce to ona już zajęła. Na sali zapanowała ogólna wesołość. Nie można powiedzieć, by to była scena wzruszająca lub poważna.

Dalszy ciąg porządku dziennego obejmował powitanie nowoprzybyłych, którego obowiązek spoczął na przewodniczącym zebrania, ministrze szwedzkim, p. Sandler. Wypowiedział on słowa uprzejmie nakazane przez okoliczność. Nie można mu jednak zarzucić żadnego nadmiaru lirycznego optymizmu. „...Nie należy to do mnie i przewyższałoby moją kompetencję, gdybym oceniał całą prawdziwą doniosłość zdarzenia, które dziś nastąpiło. Przyszłość dopiero okaże nam wszystkie następstwa tego zdarzenia dla losów

ludzkości, przyszłość, która ukrywa dla nas tylko ograniczoną liczbę możliwości, — w której usiłujemy dla dobra naszych krajów i całej ludzkości dopatrzeć się pewnych prawdopodobieństw. — Ta przyszłość, jednak pomimo wszystko, jest zasłoniętą przed naszym wzrokiem".

Nastąpiła chwila wejścia na trybunę Litwinova. Wstrzemięźliwe oklaski towarzyszyły zaczęciu jego przemówienia, i jeszcze bardziej wstrzemięźliwe rozległy się po zakończeniu przez niego odczytania swej mowy w języku angielskim.

Do przepisowych słów podziękowania komisarz ludowy spraw zagranicznych dołączył kilka impertynencji pod adresem państw zacofanych, które odmówiły swego głosu nad przyjęciem Sowietów. Należy tu zaznaczyć, że rozchodzi się tu o kilka krajów cieszących się największą wolnością i najlepiej rządzonych w Europie. Pozatem, jak zresztą dała już do zrozumienia delegacja sowiecka, sądzi ona, że Liga Narodów uzna zasadę nie interwencji w sprawach wewnętrznych każdego ze sprzymierzonych państw. Słowa pełne znaczenia, sprzeciwiające się z góry wszelkim ewentualnym żądaniom gwarancji religijnej, której konieczność przed chwilą przedtem zaznaczył de Valera, dla sumienia świata chrześcijańskiego i cywilizowanego.

W bolesnym i niepokojącym epizodzie współczesnej historji, jakim jest przyjęcie Rosji sowieckiej w poczet członków Ligi Narodów, rola Szwajcarji, stanowczy opór jej rządu i jej opinji publicznej, wspaniały protest p. Motta, oraz pełna zapału życzliwość jaką wzbudził ten protest, pozostaną niezapomnianym i pocieszającym faktem.

AKCJA KATOLICKA W WIEDNIU.

Jak wiadomo, społeczny ustrój Austrji ma być oparty na zasadach ustalonych w encyklikach papieskich. To też w ostatnich miesiącach, jak donosi *Sch. Zft*, przeprowadzono w diecezji wiedeńskiej reorganizację Akcji Katolickiej, by mogła podołać wzrastającym zadaniom, celem uchrześcijanienia państwa, społeczeństwa i kultury. Już bowiem zmarły kanclerz Dollfuss głosił, że odbudowa Austrji powiedzie się tylko wówczas, gdy podstawą jej będzie odnowienie życia chrześcijańskiego w narodzie.

Reorganizacja Akcji Katolickiej opiera się na parafjalnych ligach i na pracy centrali, w której powstało dziesięć naczelnych referatów. Na posiedzeniu obradującem w Wiedniu mówił przewodniczący Akcji Katolickiej o jej zadaniach: Akcja Katolicka jest apostolstwem, dla odnowienia społeczeństwa i wyrobienia w ludzkości nowego ducha obywatelskiego, dla stworzenia nowego życia w państwie i społeczeństwie, w duchu katolickim. Kościół katolicki ma być obroną przeciw spodleniu człowieka, schronieniem przeciw nowoczesnemu niewolnictwu, w rozmaitych jego przejawach, wałem

obronnym, a zarazem najsilniejszą rękojmią wolności wszystkich dzieci bożych, obrońcą godności ludzkiej i równości wszystkich wobec prawa boskiego. W imię tak zwanych praw człowieka występowano przeciw Kościołowi, dziś Kościół walczy z barbarzyństwem wieku dwudziestego, o prawdziwe, wieczne prawa człowieka. W żadnym może kraju Europy nie ma Akcja Katolicka tak wielkiej odpowiedzialności, jak w Austrji, która chce się stać państwem chrześcijańskiem. Uchrześcijanienie jest zadaniem chwili obecnej, nie pustym frazesem. W Akcji Katolickiej potrzeba bojowników, bo jest ona w całem tego słowa znaczeniu ofenzywą. Państwa chrześcijańskiego nie stworzą prawa, ono może wyróść tylko z chrześcijańskiego ducha. Nad wyrobieniem tego ducha katolicy w Austrji mają przedewszystkiem pracować.

Na zakończenie obrad kardynał dr. Innitzer zwrócił uwagę na to, że Austrja przeżywa chwile decydujące, i nie można spokojnie rąk zakładać. Dodał, że trzeba się modlić o ducha jedności, o pokój zewnętrzny i wewnętrzny. Nie brakło Austrji w tym roku prób i krzyżów, lecz Bóg jej nie opuścił. „Opatrzność istnieje i rządzi nami".

PRZYJAZD DELEGATA PAPIESKIEGO NA KONGRES EUCHARYSTYCZNY.

Legatem Ojca św. na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny został mianowanym kardynał Pacelli. Okręt, którym wybrał się do Buenos-Aires „Conte Grande" wyposażyła admiralicja włoska wspaniale, przygotowała z wielkiem staraniem kaplicę dla Legata papieskiego na okręcie, i wyposażyła okręt we wszystkie najnowsze urządzenia techniczne. Po dwóch tygodniach podróży, którą możnaby przyrównać do pochodu triumfalnego, na każdym bowiem postoju, delegacje i całe tłumy ludności wychodziły przywitać wysłannika Ojca św. dotarł „Conte Grande" do Buenos-Aires.

W wigilję przyjazdu odbyła się, jak donosi *Osservatore Romano,* w kaplicy okrętowej wzruszająca uroczystość udzielenia sakramentu Bierzmowania jednemu z urzędników okrętowych. Ceremonji tej dopełnił Mons. Bartolomasi, który znalazł w swem sercu apostolskiem wyrazy wdzięczności dla Boga za szczęśliwie odbytą podróż i pełne nadziei słowa dla nadchodzących wspaniałych dni. Wśród licznych powitań legata wyróżniało się hołdownicze orędzie hebrajskiej gminy w Uruguay. W orędziu tem zaznaczono, że Kościół rzymsko-katolicki swoją wzniosłą żywotnością religijną, swoją głęboką kulturą, swojem miłosierdziem dla wszystkich, stanowił zawsze jak i obecnie potężną dźwignię, podnoszącą wszystkie dusze ludzkie ku Bogu. Na pokład okrętu cisnęły się liczne delegacje, składające hołd przybywającemu przedstawicielowi Ojca św. Najliczniejszą była grupa pielgrzymów brazylijskich, którym przewodniczyli trzej biskupi w otoczeniu swoich kapłanów. Kardynał

odpowiadał wszystkim z życzliwością ojcowską, przyrzekając delegacji brazylijskiej odwiedzić w powrotnej drodze Rio de Janeiro.

Misja papieska wyraziła swą wdzięczność załodze okrętu, który wyposażono w wszystkie najnowsze urządzenia, radjowe, elektryczne i inne. Pieczołowicie czuwano nad delegacją papieską w ciągu całej podróży. Przed wylądowaniem nadeszła przez radjo depesza z Watykanu, w której kardynał Marchese złożył wyrazy wdzięczności i podziękowania radjo-telegrafistom okrętu „Conte Grande" za sumienną współpracę. W ostatni piękny i pogodny wieczór odbyło się dziękczynne nabożeństwo eucharystyczne, w chwili gdy okręt przepływał wspaniałą zatokę w miejscu gdzie rzeka Rio de La Plata wpada do oceanu. Po nabożeństwie przemawiał biskup Godoy w języku hiszpańskim, w imieniu Ameryki łacińskiej, oraz biskup Heylen w języku włoskim, w imieniu przybywających. Mons. Heylen zaintonował następnie „Te Deum".

Stolica Uruguay oczekiwała niecierpliwie na przybycie okrętu papieskiego. Zebrane na brzegu tłumy witały uroczyście przybywających. Pierwszy przybył powitać legata papieskiego minister spraw zagranicznych Ferreiro w otoczeniu urzędników, który złożył mu wyrazy hołdu w imieniu prezydenta Republiki i całego rządu. Następnie przybywali przedstawiciele ciała dyplomatycznego, wybitni dostojnicy duchowni i świeccy. Wielką niespodzianką było powitanie przedstawicieli Argentyny i miasta kongresowego. Przybył bowiem do Montevideo arcybiskup tytularny z Buenos-Aires Mons. Devoto, który wyraził zapał całego narodu oczekującego w modlitwie uroczystej chwili kongresu i który towarzyszył już odtąd stale delegacji papieskiej. Przedstawił on kardynałowi Pacelli, dr. Sanguinetti, redaktora „Pueblo", który złożył zastępcy Papieża hołd wszystkich katolików argentyńskich i całej prasy.

Wśród uroczystych owacyj okręt „Conte Grande" wyruszył do Buenos-Aires, gdzie przybywających powitał zapał i radość ludności trudne do opisania. Port i ulice ozdobione wspaniale są pełne ruchu, według obliczeń przybyło już około 850.000 obcych.

W wieczór przybycia delegacji papieskiej do Buenos-Aires otwarto bezpośrednie połączenie telefoniczne pomiędzy Buenos-Aires a Watykanem, które trwać będzie przez cały czas kongresu. Tą drogą nadejdzie też Błogosławieństwo Papieskie w niedzielę rano, po nabożeństwie pontyfikalnem jakie odprawi kardynał Pacelli. Nabożeństwo to zapowiedziane zostanie przez rozgłośniki, i rozesłane przez nie całej ludności zebranej na wielkie uroczystości kongresowe, a również i wszystkim szpitalom i zakładom dobroczynnym.

Z chwilą przybycia okrętu „Conte Grande" odezwały się wszystkie dzwony, i dzwoniły aż do przybycia legata do katedry. Wieczorem wszystkie gmachy publiczne zostały uroczyście oświetlone. Inauguracja kongresu wyznaczoną została na dzień następny.

—88—

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pedzichów-boczna 5.